

# OPOWIEŚCI Z NIEDOMKNIĘTYCH KOŃCÓW (ŚWIATA, KRYTYKI, RELIGII)

Krzysztof Hoffmann

1.

„nadejdzie śmierć pogrążonego w grzechu świata; straszny ogień, kryjący się na dnie oceanu, wyrwie się na powierzchnię i pożre Wszechświat. A potem, kiedy minie noc [...], wszystko zacznie się od początku. Śmierć i stwarzanie Wszechświata będą się powtarzać wciąż na nowo [...]”. Ten, kto pomyślałby, że powyższe słowa wypowiada ochrypły głos kolejnego sklepikowego proroka lub też stanowią one jeden z wielu pseudomillennarystycznych scenariuszy końca świata, który – jak wiemy – miał przypaść na 21 grudnia minionego roku, mocno by się pomylił. Rzeczona data, ku rozczarowaniu zbiorowej popwyobraźni oczekującej czegoś choćby i niespektakularnego, choćby kody rzeczywistości w formie opisanej przez Miłosza w Piosence o końcu świata, cechowała się raczej przypadłościami z kody wiersza Marcina Świetlickiego *Po nocy*: „Noc rozświetlały mdłe supermarkety / światła. I tyle. Coś wszystko ostatnio / tak się rozmywa. Koniec świata przyjdzie, / westchnie i wyjdzie”. Przywołany wcześniej cytat pochodzi tymczasem z opowieści o mędrцу Markandei, który znajduję w mocno technicznym, ale też i przez to interesującym szkicu Małgorzaty Glinickiej, Niekończąca się pralaja. Koniec świata w świetle doktryny dżinijskiej. To redakcja „Rity Baum” postanowiła na swój sposób rozegrać atmosferę nienadchodzącej apokalipsy i nu-

mer zima 2012 (26) zatytułowała w końcu po prostu *Po końcu*.

2.

Tekstu Glinickiej o „jednej z najstarszych tradycji religijnych i filozoficznych w Indiach”, w niczym nie ujmując mu jego walorów poznawczych, nie sposób nie przeczytać jako komicznie uszczypliwego komentarza do medialnego humbugu serwowanego na przystawkę w oczekiwaniu na kolejną śmierć cywilizacji (za III RP bodajże to już trzecią). Tym silniej, tym bardziej ujmująco wybrzmiewa sąsiadujące z nim wspomnienie o zmarłym 21 czerwca minionego roku Henryku Berezie autorstwa Adama Wiedemanna (zatytułowane zwyczajnie *O Henryku*).

Komentarze po śmierci Krytyka i Redaktora, odnośnie do którego stosowanie wielkiej litery wydaje się tyleż naturalne, co konieczne, pojawiły się we wszystkich mediach traktujących literaturę jako wciąż istotny głos współczesnej kultury. Ten autorstwa Wiedemanna ma dla mnie osobiste znaczenie. Berezę spotkałem raz, w Warszawie, podczas wieczoru z Grzegorzem Wróblewskim prowadzonego właśnie przez autora *Scen łożkowych*. Nawet gdybym nie wiedział wówczas, kim jest, otaczająca go estyma, jaką od pierwszej chwili

można było zauważyć pośród publiczności, bez trudu pozwalała rozpoznać rangę postaci. Właśnie takim go z tego jednego, przelotnego spotkania zapamiętałem – osobę wśród publiczności literatury, w skupieniu słuchającą tego, co ma też ona, literatura, do powiedzenia, a o której zwyczajnie się wie, że jej słuchanie ma moc wyjątkową.

„Razem ze śmiercią Henryka literatura polska straciła kogoś, kto ją całą znał i wciąż poznawał, cały czas każdą książkę traktując indywidualnie, na jej własnych warunkach, dzięki czemu utwory niedobre ulegały w jego oczach autokompromitacji, nie trzeba było udowadniać, że są do niczego”, pisze sugestywnie Wiedemann. Po chwili dodaje: „Dla Henryka istniały wyłącznie kryteria artystyczne i w chwili jego śmierci nic się pod tym względem nie zmieniło, spadł na nas tylko obowiązek pamiętania, skoro zabrakło tego, kto by nam przypominał. Chodzi o pamięć pryncypiów [...] ale też pamięć o poszczególnych pisarzach, o których w ogóle byśmy nie wiedzieli, gdyby nie Henryk”.

Jako dowód tej pamięci, która, rzecz jasna, tyleż oznacza niezapominanie o lekcji, co i o samym nauczycielu, odczytać można dwa wiersze Bohdana Zadury otwierające „Twórczość” (numer lutowy 2013). Pierwszy z nich datowany jest na 18 czerwca 2012: „i jeszcze tylko umrze Henryk / i go pochowamy / i jeśli nic nieoczekiwanego się nie wydarzy / znowu będzie parę tygodni / albo miesięcy / spokoju”. Wobec śmierci nie ma rady na dialektykę konieczności i niemożności przygotowania, wiecznej nieoczywistości. Drugi, zatytułowany *Redukcja*, rozpoczyna fraza utrzymana w znamienym czasie teraźniejszym: „mój pierdolony monografista / jak Henryk B. nazywa Jarka B. / prosi organizatorów Portu Wrocław / by go zakwaterowali w tym samym hotelu / co mnie”.

Komentarz do teraźniejszego trwania Berezy przynosi numer z marca (nadał mowa o „Twórczości”). Leszek Bugajski odnosi się w nim do utworzenia Fundacji Literatury im. Henryka Berezy, wydawcy „eleWatora”, wspomnianego przeze mnie przy okazji pierwszego numeru (CzK 5/2012). Powstanie kwartalnika Bugajski odnotowuje w sposób, który zarazem jest trafnym opisem dziedzictwa (używam słowa bez cienia zawahania) Krytyka: „to, oczywiście, skoro fundacja ma się zajmować literaturą niekomercyjną, to musi mieć gdzie ją publikować, no i pisarze zainteresowani literaturą, a nie kasą, powinni mieć jak najwięcej okazji do pokazania się. [...] wspaniale, że powstaje nowe miejsce, w którym będzie obecna po prostu literatura. Bezprzymiotnikowa. I że nad tym miejscem unosił się będzie duch Berezy”.

### 3.

W perspektywie nieudanej apokalipsy oraz ludzkiej śmiertelności kontekst religijny wydaje się aż nadto samonarzucający. Tu uzasadnia go jednak zintensyfikowana obecność tematu (nie, aby kiedykolwiek przycichł całkowicie) w pismach.

Jednym z jej ciekawszych przejawów jest rozmowa Zygmunta Baumana ze Stanisławem Obirkim opublikowany w „Odrze” (3/2013). W pewnym momencie zresztą pada pytanie zadane przez drugiego z nich: „Czy jest jakieś miejsce, gdzie można się skryć przed nadciągającą apokalipsą?” (tu rozumianą jako atrofie relacji międzyludzkich). Tekst to fragment większej całości, który zapowiada mającą się niedługo ukazać książkę *O Bogu i człowieku*. Rozmowy (maj 2013, Wydawnictwo Literackie).

Jak na dobrą debatę przystało, stanowiska interlokutorów są wyraźnie spolaryzowane: Obirek określa siebie jako „racjonalnie wie- +

rzącego”, który może się znaleźć w gronie „potencjalnych sojuszników” myśli Baumana (w przeciwieństwie do tych, dla których jest on „postmodernistą [...], nihilistą, demoralizatorem i niszczycielem wszelkich wartości”). W pewnym momencie przyznaje: „wszystko mi się kojarzy z wiarą i ateizmem, przy czym świadom jestem, że ani jedna, ani drugi nie są w tej chwili czymś najważniejszym”. Bauman po dłuższej chwili replikuje: „a mnie znów wszystko kręci się wokół człowieka i groźby ubóstwienia człowieka”.

Atrakcyjność rozmowy leży jednak nie w próbach przeciągnięcia kogokolwiek na swoją stronę (naiwnością byłoby zresztą podejrzewanie takowych) lub też możliwości opuszczenia swoich stanowisk (taka sytuacja nie ma w przytoczonym fragmencie miejsca), lecz w samym sposobie debatowania. Prowadzona korespondencyjnie wymiana zdań nigdzie się nie spieszy, grasuje po imponującym spektrum myślowym, jest tyleż chęcią budowania argumentacji, co przyjemnością zatrzymywania się przy jej meandrach, sięga do lektur najnowszych, starszych, dobrze rozpoznanych, ale i tych coraz bardziej zapoznawanych. Mówiąc wprost, stanowi serum dialogu coraz bardziej użyteczne i konieczne wobec braku jakichkolwiek mechanizmów autoimmunologicznych dyskursu publicznego (po jego echo, patrz punkt 5).

Skoro o lekturach mowa, zwraca uwagę sposób, w jaki rozmówcy przywołują literaturę, a robią to nałogowo, podtytuł tekstu brzmi zresztą *Literaci w sukurs myśli błędnej*. W dialog zostajemy włączeni w momencie przywołania przez Baumana myśli Leszka Kołakowskiego, „że Bóg to uznanie niewystarczalności czowieka”, którą ten pierwszy rozumie jako splot ignorancji (istnieje granica ludzkiego poznania) i impotencji (to świadomość

lichoty ludzkich mocy). A dalej już obaj przywołują szereg nazwisk: John Maxwell Coetzee (dla zainteresowanych: wym. ‘kucija’), Eugène Marais, Richard Dawkins (Bauman: „jak socjologowi przystało, oznajmiam, że mnie ani z Panglossem, ani z Dawkinsem po drodze”), Günther Anders, Leonid Szeszow, Stanisław Lem (Obirek: „Otóż na moje wyznanie, że jego ateizm [...] wywiera na mnie przemożny urok [...] nieomal zakrzyknął ze zgrozą: uchowaj Boże, bym miał kogokolwiek pozbawić jego wiary! Właśnie to jego zgorszenie uzmysłowiło mi autentyczność jego ateizmu i problematyczność mojej wiary”).

Nie ma wątpliwości, że to rozmowa tych, dla których literatura jest podstawą myślenia. Bauman przytacza ją zresztą w formie równoprawnego i równoważnego uczestnika przestrzeni kulturowej, nie zaś jako materiał, który przydatny będzie dopiero po wtórnej pracy interpretacji. Obirek odrobinę inaczej, mówi o „służebnych funkcjach literatury”, choć to on formułuje prostą tezę, wynoszącą jednocześnie pisarstwo poza funkcję wspornika dyskursu: „wydaje mi się, że to literatura staje się poręcznym medium do nazywania tego, co i naszą rozmowę prowokuje, czyli nieznanego”.

A jakie jest miejsce Boga? Żeby uzyskać pełniejszą odpowiedź, pozostaje czekać na publikację książkową. Ja czekam.

#### 4.

O ile sama narracja, w której pytanie to jest postawione, nie zostaje jednoznacznie uchylona we fragmencie dialogu Bauman–Obirek, o tyle nie jest już prawomocna w tekście Joanny Soćko *O duchach, które wyzionął Bóg. Widma postsekularyzmu*. Esej, który zamiesz-

cza „FA-art” (4/2012), może stanowić dobre wprowadzenie dla zainteresowanych zbiegiem dwóch ścieżek współczesnej teorii krytycznej.

Po okresie romantycznej fascynacji widmami, zjawami i wszelkiej maści duchami byty niekonwencjonalne nową karierę rozpoczęły dzięki książce Jacques’a Derridy *Spectres de Marx* opublikowanej w roku 1993. Już sześć lat później, w roku 1999, pojawił się do niej obszerny, wielogłosowy komentarz zredagowany przez Michaela Sprinkera *Ghostly Demarcations, A Symposium on Jacques Derrida’s Specters of Marx*. Wszystko wskazuje na to, że Derridiańska *l’hauntologie* (postulowana nauka o widmach, w języku francuskim homofonicznie nawiedzająca i przeganiająca ontologię, która przestała się sprawdzać) zdomowi się na dłużej i w polskich idiomach krytycznych. Pierwsze sygnały uważniejsi obserwatorzy już zapewne i tak dostrzegli. Rzeczony numer „FA-artu” cały blok poświęca zagadnieniu Widma i media. Kolejny numer „Czasu Kultury” również obiera widma jako temat przewodni – wtedy być może warto będzie do nich powrócić. Postsekularyzm z kolei jest myślą, która zdążyła w śląskim ośrodku akademickim zagościć tak dalece, że jest przez niego promowana. Starczy wspomnieć niedawną pracę zbiorową *Drzewo Poznania. Postsekularyzm w przekładach i komentarzach* pod redakcją Aliny Mitek-Dziemby i Piotra Bogaleckiego (Katowice 2012). To przechwycenie języków teologicznych przez inne dyskursy w momencie, gdy sama teologia straciła przedmiot opisu, albo też ujawnianie złóż teologicznych w dyskursach, które do spadku teologicznego się nie przynajają.

Joanna Soćko sprawdza możliwości, w jakie dają się połączyć obie perspektywy. Przywołuje więc w poręcznym przeglądzie (z ogni-

skową ustawioną na elementy wspólne) poglądy Derridy, ale również i Agaty Bielik-Robson z jej kryptoteologiami późnej nowoczesności, Gianniego Vattima z myślą słabą, Jeana-Luca Mariona z rozróżnieniem na „ikonę” i „idola” czy widmową hermeneutykę Johna D. Caputo.

Widmo i duch są interesujące, ponieważ, w największym skrócie, wymijają i wywijają tradycyjne kategorie metafizyczne – niby są, ale jakby ich nie było, albo też inaczej, niby wiadomo, że ich nie ma, ale cóż po tej wiedzy, kiedy nieustannie nas nawiedzają (choćby przez formy mediatyzowanej teleobecności, o których pisze w tym samym numerze Mikołaj Marcela). Ścieżkę widmologiczną i postsekularną Soćko łączy w ciekawej interpretacji fragmentu Ewangelii wg św. Jana. Jezus zapowiada swoją śmierć, ponieważ bez niej Duch nie może przyjść. Zdaniem autorki: „Pożyteczniejsze jest dla ludzi – mówi więc Jezus – aby nie Bóg był wśród nich obecny, ale ten, który staje się duszą-na-ramieniu i mówi w imieniu tego, co obce. Bóg – fizycznie, w sposób jak najbardziej dosłowny – musi odejść, aby mógł pojawić się Duch, jako jedyne możliwe działanie boskości”. Po śmierci Boga zjawiają się duchy. Po ontologii przychodzi *l’hauntologie*.

## 5.

To jednak nie awangardowy „FA-art”, ani tym bardziej stonowana „Odra” udowadniają, że temat religii jest w dalszym ciągu wielkim zadaniem do odrobienia dla zmieniającej się polszczyzny. Znajduję dwie rozmowy z księdzem Michałem Hellerem. Pierwszą w „Książkach” (4/2012), drugą w „Tygodniku Powszechnym” (6, 10.02.2013). Pierwszą przeprowadził Piotr Cieśliński z okazji publikacji książki *Filozofia przypadku. Kosmiczna fuga z preludium i codą*, drugą – Artur Sporniak na +

drugą rocznicę śmierci abpa Życińskiego. Oba pisma reklamują wywiady na swoich okładkach. „Książki” (kwartalnik udający miesięcznik) w formie pytania, które zgubiło swój znak interpunkcyjny: „Jak wygląda Bóg według Hellera”, „TP” poprzez zapowiedź: „Zięba i Heller o wierze rozumnej”. Cieślińskiego interesuje przede wszystkim kolejna wersja odpowiedzi, jak pogodzić naukę z wiarą. Dla Sporniaka fakt, że książka jest jednocześnie profesorem piszącym o fizyce i matematyce, nie jest powodem, dla którego rozmawiają (jest nim współpraca z Życińskim). Pierwszy tytułuje Michała Hellera „pan”, drugi zwraca się do niego „Księżu Profesorze”.

Nie będę referował tu dialogów. Rzecz w czym innym. Staram się zrozumieć powód – przy całych różnicach pomiędzy pismami, skoro projektują odbiorcę, którego więcej łączy (wykształcenie, tj. umiejętność krytycznej lektury, zachowanie wykształcenia, tj. umiejętności lektury i zainteresowanie tematem) niż dzieli – dla tak diametralnie różnych poziomów rozmowy.

Wypunktujmy. Pierwsze pytanie Cieślińskiego: „Czy coś w pana życiu zdarzyło się przypadkiem?”. Pierwsze pytanie Sporniaka: „Jak wytłumaczyć, że zaledwie dwa lata po śmierci abp. Józefa Życińskiego ukazuje się już druga edycja jego niełatwej książki Świat matematyki i jej materialnych cieni i sprzedaje się bardzo dobrze?”. Punkt dla „TP”. Komentarz Cieślińskiego do wywózki na Sybir czteroletniego Hellera wraz z rodziną: „Mróz i głód to straszne połączenie”. Punkt ujemny dla „Książek”. Drugi komentarz, tym razem do współczesności, i drugi punkt ujemny dla „Książek”: „I my chyba właśnie zapominamy, jak wyglądała wojna i w ogóle ciężkie czasy”. Przejdźmy do meritum, czyli pytań o wiarę. Cieśliński: „Czy miał pan chwile zwątpienia w życiu?”, Heller: „w swoje własne siły – bez przerwy”.

Cieśliński nie ustępuje: „A w Boga?”. Tymczasem Sporniak: „W książce Struktura rewolucji metanaukowej Życiński pokazuje upadek neopozytywistycznej wiary w naukę wypręparowaną z filozofii. Ta wizja jest nadal aktualna?”. Znów punkt dla „TP”. Zainteresowani zarówno dalszą punktacją, jak i odpowiedziami pytanego, sięgną do wskazanych rozmów, zatrzymując się przy wyniku 2 do -2 na korzyść „Tygodnika Powszechnego”.

Podpowiem, że porównać można jeszcze choćby pytania z zakresu matematyki (Cieśliński: „Świat wyłania się z chaosu?” vs. Sporniak: „[...] twierdzenia limitacyjne pokazały, że nie mamy pełnego dostępu do tej idealnej matematycznej krainy [w której zwycięża stanowisko platońskie nad konstruktywizmem – KH]. O czym świadczy ta porażka?”). Gdyby wynik był niepewny, jęczyczek u wagi może też przechylić pytanie finalne, w obu wypadkach dotyczące wskazanych z imienia ateistów (Cieśliński: „Pisze pan we wstępie książki, że jeśliby miał ją pan komuś zadedykować, to byłiby to Richard Dawkins i William Dembski. Dlaczego?” vs. Sporniak: „W książce Granice niewiary prof. Jan Woleński zarzuca wierzącym, że popadają w błędne koło. Czy odpowiedzią są otwarte pętli semantyczne?”). Na szczęście w obu wypadkach rozmowy nie szkodzą Michałowi Hellerowi (gwoździ ścisłości, możliwe, by to było tylko w jednym z nich), który, o czym wiadomo nie od dziś, jest nie tylko elastycznym, ale i wdzięcznym rozmówcą.

Aby nie było wątpliwości – kibicuję „Książkom” (por. CzK 3/2011), choć ostatnio ze zmiennym entuzjazmem. Pisałem, że projektowanego odbiorcę obu pism więcej łączy niż dzieli. Dzieli natomiast z pewnością jego potencjalny stosunek do wiary. Czy jednak jest to wystarczający powód, aby go ogłupiać? ●